

Ks. Marian Machinek MSF

J. Berthier – aspekt moralny życia i twórczości

1. Wprowadzenie

Postać naszego Ojca Założyciela, jak słyszeliśmy w poprzednich referatach, jest postacią niezwykle barwną, bogatą i ciekawą. Tym niemniej muszę się przyznać, że sporządzenie niniejszego referatu przysporzyło mi odrobinę trudności. Jak ukazać postać kandydata na ołtarze od strony moralnej? Tym bardziej, jeżeli nie zna się szczegółowo treści bibliografii tej osoby, do czego się z góry przyznaję. Spróbowałem to uczynić na podstawie dostępnych mi materiałów. Konfrontacja z całością twórczości Jana Berthier wykaże, czy niniejszy szkic jest trafny. Pojawia się pytanie, według jakiego klucza powinno się badać aspekt moralny jego życia i twórczości? Zdecydowałem się podzielić mój referat na dwie części. W pierwszej postaram się ukazać o. Berthier jako *wzór życia* zgodnego z moralnością chrześcijańską, czyli scharakteryzować główne cechy jego osobistego portretu moralnego. Druga część referatu będzie poświęcona o. Berthier jako *propagatorowi* moralności chrześcijańskiej. Spróbuję ten aspekt scharakteryzować na podstawie niektórych jego publikacji.

2. J. Berthier jako wzór życia zgodnego z moralnością chrześcijańską

Wyobrażenia o moralność o. Berthier były bardzo jasne. Od swoich duchowych dzieci oczekiwał mocnego i nieugiętego kręgosłupa moralnego. Jego zdaniem „każdego misjonarza powinna cechować stanowczość i nieskazitelna moralność, której nie będzie mogła zmienić żadna okoli-

czność.”³⁰⁹ Trudno byłoby znaleźć jakiś schemat, za pomocą, którego można by przedstawić sylwetkę etyczno-moralną naszego o. Założyciela. Pragnę posłużyć się klasycznym schematem trzech cnót Boskich, wiary nadziei i miłości, jest to, bowiem schemat, za pomocą, którego do dzisiaj teologia moralna przedstawia powinność moralną chrześcijanina. Jednak, jak to się często podkreśla, nie sposób traktować tych trzech cnót oddzielnie, są to raczej trzy aspekty, które się wzajemnie uzupełniają i przenikają. Dlatego postaram się ukazać raczej kilka aspektów przystających do wspomnianego schematu, aniżeli omawiać wypowiedzi o. Berthier na temat wiary, nadziei i miłości.

Zanim jednak przejdę do omówienia tych aspektów, należy zwrócić uwagę na jedną cechę moralności o. Berthier, która pokrywa się w zadziwiający sposób z naszymi współczesnymi modelami, używanymi w teologii moralnej: moralność ta jest dogłębnie moralnością responsoryczną. Co to oznacza? Otóż pojęcie to opisuje fundamentalną różnicę między moralnością chrześcijańską a moralnością każdej innej proveniencji. Podczas gdy pozachrześcijańskie modele podkreślając powinność moralną, obowiązek dążenia do doskonałości, spełniania konkretnych czynów, czy też zaniechania innych, pozostawiają człowieka niejako jego własnym siłom, autentyczna moralność chrześcijańska, zanim zacznie mówić o powinności moralnej, najpierw głosi dobra nowinę i ukazuje tym samym, iż to, czego chrześcijaństwo się od człowieka domaga, już uprzednio zostało człowiekowi dane. Innymi słowy: Bóg nie domaga się od nas niczego, co nie byłoby owocem jego obdarowania, owocem odkupienia i łaski. Człowiek ma, zatem żyć moralnie nie jedynie własną siłą woli, ale mocą odkupieńczej łaski, która został obdarowany za darmo i w sposób uprzedzający. I taką właśnie moralność głosi o. Berthier.

Chociaż o. Założyciel dbał o doktrynalną jasność w gronie swoich uczniów, o głębokie i szczere „współodczuwanie z Kościołem” (*sentire cum ecclesia*), to jednak wiara nie była dla niego bynajmniej jedynie zespołem prawd, które się akceptuje i przyjmuje, bo są podane „do wierzenia”. W najgłębszym znaczeniu tego prawdy wiary były dla o. Założyciela czymś praktycznym, czymś, co przekłada się na język konkretnej codzien-

³⁰⁹ Materiały Formacyjne MSF, Kazimierz Biskupi 2000, s. 227.

ności. Wiara to dla niego nie zespół poglądów, ale sposób życia, myślenia, wartościowania, sposób układania planu dnia. Wiara pozwala też na uzyskanie odpowiedniej perspektywy, w której wszystkie inne sprawy i wydarzenia nabierają właściwej im miary. „Wiara uczy nas”, twierdzi o. Założyciel, „abyśmy wszystkie rzeczy oceniali według ich prawdziwej wartości, a ludzką działalność widzieli w jej prawdziwych wymiarach”³¹⁰.

We wszystkich wypowiedziach, gdzie o. Berthier mówi o chrześcijańskiej nadziei, szczególnie, gdy dotyczą one kondycji duchowej zakonnika, przebija motyw, który nazwałbym „świętą lekkomyślnością”, czy też raczej „świętą beztroską”. Takie określenie może się wydawać o tyle problematyczne, iż dla o. Berthier umartwienie i dosyć surowa asceza były na porządku dziennym i takiego właśnie gorliwego zaangażowanie w obumieranie dla świata, jego spraw i jego systemu wartości domagał się od swoich uczniów. Umartwienie, które zdaniem o. Założyciela polega na tym, aby niczego nie czynić z pragnienia przyjemności, łatwego życia czy poklasku, ale wszystko dla chwały Bożej, było dla niego rzeczą absolutnie niezbędną, bez której życie zakonne traci sens. A jednak często można spotkać się z tekstami zachęcającymi do wyzbycia się zbędnych trosk i zdania się całkowicie na Boga, nie zamartwiając się jutrem, własnym losem, czy powodzeniem własnych zamiarów. „Zawierzmy całkowicie Bogu. Zachowajmy ufność w jego dobroć i bądźmy spokojni. Żaden włos nie spadnie nam z głowy bez woli Ojca niebieskiego. Nie może nas spotkać żadna choroba ani żadne niepowodzenie, które by nie było wcześniej przewidziane przez Opatrzność Bożą. To jest klucz do szczęścia i tajemnica pokoju świętych. Unikajcie przygnębienia i wszystkiego, co pachnie melancholią. To jest zaraza społeczna. Trzeba być zawsze dobrej myśli. Kto poświęcił się na służbę Bożą nie ma powodu do smutku”³¹¹.

Wypowiedzi takie znamionuje rodzaj beztroski, która opiera się na niewzruszonych obietnicach Bożych. O. Założyciel odczytuje je nie tylko, w, że się tak wyrażę, „makro-skali”, tzn. jako obietnice dotyczące Kościoła, dotyczące wszystkich wierzących, które zostaną zrealizowane w czasach eschatologicznych, w niebie, po śmierci. W wypowiedziach o. Założyciela

³¹⁰ Ks. M. Bocian, *Niestrudzony misjonarz*, Otwock 1993, s. 84.

³¹¹ Ks. M. Bocian, *Niestrudzony misjonarz*, Otwock 1993, s. 90.

obietnice te dotyczą „mikro-skali”, tzn. życia każdego pojedynczego, konkretnego człowieka. Głębokie przekonanie o zbawczej woli Bożej i jego dobrego planu wobec każdego pojedynczego człowieka prowadzi o. Berthier do zachowania spokoju ducha oraz innych zachęt w rodzaju tej, która pozwoli sobie przytoczyć. „Gorliwy kapłan powinien mieć (...) silne plecy i szlachetną duszę. Nie może jak pustelnik czy seminarzysta siedzieć lękliwie w swojej celi, ale powinien z całą odwagą i gorliwością rzucić się w wir walki ze złem i przezwycięzać w sobie wszelką bezpłodną małoduszność. Czegóż mamy się lękać, jeżeli kierujemy się bojaźnią Bożą? Gdy tylko mamy na uwadze chwałę Bożą i dobro dusz, możemy swobodnie przystąpić do dzieła”³¹².

Wszystko zaczyna się u niego od *miłości Bożej* i ku niej zmierza. Motywem, dla którego powinno się kochać Boga jest przede wszystkim Jego doskonałość i wielkość, a więc niejako głębokie doświadczenie tego, kim jest Bóg. Ale motywem jest również to, co się od niego otrzymało, przede wszystkim zaś łaska stworzenia i odkupienia, które są wyrazem jego miłości³¹³. Charakteryzując miłość do Boga o. Berthier potrafi uciekać się do nierzadko dowcipnych porównań. „Napisano o ludziach sprawiedliwych – pisze o. Berthier w swej książce „Klucz do nieba” (*La cle du ciel*) – że znają smak piękna. I rzeczywiście: Ci, którzy nie Kochają Cię Boże, nieskończona piękności, mają bardzo zły smak”³¹⁴. Żarliwość, z jaką o. Założyciel mówi o miłości Boga, chociaż wyrażona czasem słowami pełnymi namaszczenia, które dziś być może do nas niezbyt trafiają, zdają się świadczyć o jednym: o. Berthier zaprasza do kochania Boga nie jako teoretyk, niejako jak makler, który zachęca do kupna jakiegoś towaru, chociaż osobiście zaopatruje się w towary innej firmy, ale jak ktoś, kto mówi z własnego doświadczenia, jako osoba głęboko mistyczna, która próbuje uchylić rąbka zasłony do innego świata, właśnie, po, aby zaprosić wkroczenia na drogę duchowego doświadczenia, która do tego świata prowadzi.

Miłość do Boga była dla o. Berthier czymś niepodzielnym. Żadna inna wartość nie mogła konkurować z miłością do Boga. O. Założyciel

³¹² Materiały Formacyjne MSF, Kazimierz Biskupi 2000, s. 124.

³¹³ E. Jost, Książ Jan Berthier, Założyciel Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny (tłum. ks. M. Burzawa MSF), Pelplin-Poznań 2000, s. 199.

³¹⁴ J. Berthier, Klucz do nieba (tłum. ks. M. Bocian, maszynopis), s. 256-257.

reagował niemalże alergicznie, gdy spotykał się w swoim Zgromadzeniu z przejawem hierarchii wartości, która zdawała się spychać miłość do Boga z jej pierwszego planu. W tym kontekście przypomina mi się szczególnie z życia o. Berthier, z którym zetknąłem się w nowicjacie podczas lektury jakiejś biograficznej książki o nim, a który to szczegół, jak sobie przypominam, wprowadził nas nowicjuszy w zdumienie i spotkał się z mieszanym przyjęciem. Otóż jeden ze współbraci miał przynieść mu kiedyś małego ptaka, zachwycając się jego urodą, czy też pragnąc go opatrzeć. Reakcja o. Założyciela, jeżeli dobrze mam to wydarzenie w pamięci była bardzo dziwna. Po prostu ukreślił łebek ptakowi, mówiąc, iż żadne stworzenie nie powinno przesłaniać nam Boga, ani zatrzymywać nas w drodze do Niego. Nie chcę szeroko analizować zachowania o. Berthier, które również dzisiaj wydaje mi się być niecodzienne. Stwierdziłem jednak, iż takie i podobne fakty z życia o. Założyciela, gdy analizuję je dzisiaj, wydają mi się ludzko podobne do sposobów zachowań, które spotykamy u starotestamentalnych proroków, jak i u niektórych świętych. Chodzi o tzw. „czynności symboliczne”, gesty i sposoby zachowań, które same w sobie wydawały się być nieco ekscentryczne i szokowały otoczenie. Stanowiły jednakowoż niesamowicie mocny akord w głoszeniu woli Bożej i wyryły się o wiele głębiej, niż słowa i napomnienia w pamięć słuchaczy. Jeremiasz, który obchodzi Jerozolimę z bydłym jarzmem na szyi, Izajasz, używający obraz rozbitego dzbana, ale także Franciszek z Asyżu, stający nago na środku rynku wobec zgromadzonego tłumu – oto czynności symboliczne, właściwe prorokom. Tak też jawią mi się pewne, z naszego punktu widzenia przejawskrawione i niezrozumiałe zachowania o. Berthier.

Ta niepodzielna miłość Boga, którą o. Berthier potrafi wyrazić w niezręcznych szokujących czynnościach symbolicznych, nie jest jednak źródłem smutku i nie łączy się z postawą totalnych abnegatów. Wręcz przeciwnie, w wielu wypowiedziach o. Założyciela na temat miłości pojawia się motyw radości. „Prawdziwa radość jest owocem Ducha Świętego i zawsze towarzyszy miłości. Dlatego starajmy się usilnie być apostołami radości, aby w ten sposób głosić miłość Boga do ludzi”³¹⁵, poucza o. Berthier swoje duchowe dzieci.

³¹⁵ Materiały Formacyjne MSF, Kazimierz Biskupi 2000, s. 144.

Miłość do Boga w nauczaniu o. Berthier przekłada się naturalnie na konkretną miłość do współbraci. Rzecz ciekawa, iż tam, gdzie o. Założyciel mówi o miłości braterskiej, pojawiają się motywy, które nie tyle tchną wielką teologią, ale po prostu codziennym praktycznym doświadczeniem. O. Berthier domaga się na przykład najzwyczajniejszej grzeczności, szacunku, respektu i szacunku, a zadufane w sobie i przesadnie głośne akcentowanie swoich własnych poglądów, szczególnie wobec przełożonych, nazywa po prostu złym wychowaniem i głupotą³¹⁶.

Trzeba zwrócić uwagę ma jeszcze jeden rys duchowości o. Założyciela, który wydaje się być niejako osią jego moralnego kręgosłupa, mianowicie na jego *pokorę*. Wypowiedzi na temat pokory stanowią chyba jedną z największych grup tematycznych słów o. Założyciela zebranych z różnych okazji i przez różnych ludzi. O. Berthier był człowiekiem czynu i na pewno obca mu była koncepcja pokory, rozumiana jako apatyczna i obojętna postawa, pozwalająca otoczeniu na wszystko i nieingerująca w bieg spraw. Tym niemniej o. Berthier podkreślał konieczność, a nawet nieodzowność pokory, zgodnie zresztą z najstarszymi chrześcijańskimi tradycjami monastyczno-duchowymi, które zawsze widziały w pokorze klucz do życia zgodnego z wiarą. Pragnę przytoczyć jedną z wypowiedzi w przeddzień śmierci, z więc wypowiedź, którą można by uznać za swego rodzaju duchowy testament o. Berthier. „Miejmy dobre pojęcie o tym, kim jest kapłan. Jest to człowiek wzięty z ludu, by nieść jego ciężar i modlić się za niego (...). Jezus Chrystus powiedział: ‚Uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokornego serca.‘ Rozmawiał on z pokornymi, jadał z grzesznikami, błogosławił dzieci. I czyż kapłan nie jest drugim Chrystusem? Ale niestety, jakże wielu księży ma błędne wyobrażenie o ich stanie. Wydaje im się, że ponieważ są kapłanami, nie muszą rozmawiać z resztą ludzi”³¹⁷. Pokora jest dla o. Berthier cnotą, można by powiedzieć strategiczną, gdyż jej brak może jego zdaniem osłabić dynamikę rozwoju duchowego i stać się przyczyną duchowej klęski. „Brak pokory winien budzić w nas niepokój”, powie o. Założyciel, gdyż pycha jest źródłem słabości”³¹⁸.

³¹⁶ Tamże, s. 200.

³¹⁷ E. Jost, dz. cyt., s. 291.

³¹⁸ Materiały Formacyjne MSF, Kazimierz Biskupi 2000, s. 144.

Jednym z motywów, jaki przewija się w wypowiedziach o. Założyciela jest motyw posłuszeństwa. O. Berthier kładł na ten ślub ogromny nacisk, przy czym domagał się nie tylko zewnętrznych czynów, ale szeroko rozumianej postawy posłuszeństwa i gotowości do zinterpretowania poleceń przełożonych, jako konkretnej woli Bożej w tej właśnie chwili i sytuacji. Czy jednak wobec tego ideałem zakonnika był dla o. Berthier ktoś, kto osąd rzeczywistości całkowicie pozostawia innym? Wydaje się, iż wypowiedzi takie, jak ta, która pragnę przytoczyć przeczą takiemu stwierdzeniu. „Są pośród was tacy”, mówi o. Berthier 15.03.1908 r., „którzy troszczą się o to, by wiedzieć, co przełożeni myślą o nich. Jest to śmieszne. Bądźcie zakonnikami sumienia, a nie będziecie musieli obawiać się niczego. Ludzie mogą myśleć o nas to, co chcą; jeśli jesteśmy w porządku wobec Boga, nie musimy obawiać się ludzi. Pracujemy dla większej chwały Bożej i z miłości do Niego, a na wszystko inne mamy być obojętni. Zakonnik, który jest cały zanurzony w Bogu, raduje się dobrem uczynionym przez innych, jak swoim własnym, nie jest przywiązany do swoich zajęć, do miejsca, do ludzi, a decyzje przełożonego, są dla niego wyrazem woli Bożej”³¹⁹.

3. J. Berthier jako propagator moralności chrześcijańskiej

Ten szkic sylwetki moralnej naszego Założyciela pozwala na stwierdzenie, iż moralność stanowiła bardzo ważny element jego duchowości. Stwierdzenie to okazuje się być prawdziwe w świetle jego zaangażowania duszpasterskiego, a przede wszystkim publikacji, które wyszły spod pióra o. Berthier. Nawiasem mówiąc, styl duszpasterski o. Berthier charakteryzuje się ogromną ofensywną dynamiką. „Powinniśmy szukać ludzi, a nie czekać aż do nas przyjdą”, twierdzi on stanowczo, „Ludzie nie przychodzą masowo do Boga. Musimy każdego poszczególnego wiernego zdobywać oddzielnie: mężczyzn, kobiety, młodzież i dzieci. Inne sposoby duszpasterstwa są błędne, a przynajmniej niewystarczające”³²⁰.

³¹⁹ Materiały Formacyjne MSF, Kazimierz Biskupi 2000, s. 60.

³²⁰ Ks. M. Bocian, Niestrudzony misjonarz, Otwock 1993, s. 22.

Wystarczy przyrzeć się tytułom najbardziej poczytnych spośród kilku tuzinów książek napisanych przez niego, aby dostrzec, że dotyczą one w znacznej mierze tematu, który z punktu widzenia współczesnej refleksji teologicznej można by nazwać ortopraksją. Jak ortodoksja dotyczy poprawności i czystości wiary, tak ortopraksja zajmuje się życiem i praktyką chrześcijańską, odpowiadającą wierze. Jak żyć, aby życie było, jak mówi Pismo św., „postępowaniem w sposób godny Pana”. To pytanie można by umieścić jako swego rodzaju motto, wyrażające w skrócie tematykę książek ojca Berthier. Już takie tytuły jak np. „Młody człowiek jak się godzi” (*Le jeune homme comme il faut*), czy „Człowiek taki, jakim być powinien” (*L'homme tel, qu' il doit être*) mają bardzo wyraźny akcent pedagogiczno-moralny. Książki te krążą wokół pojęcia cnoty, pojęcia, które w naszych czasach nie cieszy się najlepszą renomą, chociaż stanowi jedno z centralnych pojęć refleksji etycznej od czasów starożytnych myślicieli greckich. Cnotę o. Berthier zawsze traktował bardzo szeroko, przede wszystkim jako pewien model życia, a nie tylko jako jakąś pojedynczą sprawność. Pojęcie „cnoty” było, zatem niejako ekwiwalentem takiego współczesnego pojęcia, jak np. chrześcijański styl życia. Oczywiście o. Berthier mówił również o pojedynczych cnotach, wymieniając i omawiając poszczególne cnoty, jak np. cnoty wobec Boga, wobec przełożonych, wobec podwładnych, wobec siebie samego, czy też przeszkody w osiągnięciu tych cnot. Być może właśnie taki sposób przedstawienia powinności moralnych sprawia, iż lektura niektórych publikacji o. Berthier nie trafiłaby tak głęboko do współczesnego czytelnika. Jednakowoż w swoim czasie książki o. Berthier robiły furorę, o czym może świadczyć fragment recenzji: „Te dwie książki, ostatnie produkty niezmordowanego i niewyczerpanego o. Berthier, są rozkoszą, a zwłaszcza zaś moralnym pożytkiem wielkiej liczby czytelników, którzy jedynie żałują, iż nie mogli wcześniej posiadać tych skarbów.... Są to dwie wyśmienite książki. Przeczytajcie je i powiecie to samo, co ja”³²¹.

Tematem dzieł o. Berthier jest często, jak sam pisze, to, co stanowi „obowiązek i szczęście człowieka”. Dla o. Berthier sprawa jest jasna:, ponieważ człowieka jest stworzeniem Bożym, więc życie zgodne ze świado-

³²¹ E. Jost, dz. cyt., s. 139.

mością bycia stworzeniem, jest nie tylko życiem takim „jak się należy”, ale także gwarantem szczęścia. I tutaj dotykamy pewnej cechy profilu moralnego o. Założyciela. Jego moralność jest moralnością wymagającą, niemalże surową. Jednak nie sposób posądzić o. Berthier o swego rodzaju kult umartwienia, dla którego przeżywanie radości miałyby być czymś podejrzanym, negatywnym, niegodnym Boga. Uderza, że czasami w jego wypowiedziach i jego książkach oba te motywy występują bezpośrednio obok siebie: umartwienie i cierpienie oraz radość i szczęście. Tytuł książki „Sztuka bycia szczęśliwym” (*L'art d'être heureux*) ujmuje skrótowo koncepcję moralności według J. Berthier. Sam autor powie, iż pragnie swoim braciom, szukającym szczęścia, pozostawić nieomylny sposób na jego znalezienie. Motywacją życia zgodnego z wolą Bożą ma być, zatem nie tylko wskazanie na autorytet Boga, dającego przykazania, ale również fakt, iż taki styl życia jest drogą do szczęścia.

Gdybyśmy chcieli przyłożyć na te koncepcję moralności terminologię, używaną we współczesnej teologii moralnej, to można by stwierdzić, że moralność J. Berthier posługiwała się nie tylko argumentacją deontologiczną (gr. *deon* – obowiązek), czyli podkreślającą obowiązek posłuszeństwa Bogu jako najwyższemu prawodawcy, która to argumentacja była w tamtych czasach bardzo powszechna. O. Założyciel używał również argumentacji teleologicznej (gr. *telos* – cel), popularnej w dzisiejszej teologii moralnej, które podkreśla cel oraz skutek działania ludzkiego.

Często powtarzane stwierdzenie, iż o. Berthier był kompilatorem, tzn. iż jego książki powstały poprzez akrybiczne gromadzenie materiałów, jest poprawne. Jednak często stwierdzenie to ma wydźwięk pejoratywny. Kompilator, a zatem ktoś, kto nie jest oryginalny, kto nie tworzy, tylko odgrzewa. W stosunku do o. Berthier takie stwierdzenia są po prostu błędne. Jego kunszt kompilatorski należy ocenić bardzo wysoko. Gdyby tak nie było, jego książki nie doczekałyby się na pewno licznych wydań i nie cieszyły się popularnością. Zresztą o. Berthier nie próbuje wcale tego ukrywać. Jego słowa: „Zebrałem to wszystko, co znalazłem najlepszego i najpraktyczniejszego w całej patrologii greckiej i łacińskiej, u autorów współczesnych i w zbiorach opowiadań historycznych”³²².

³²² E. Jost, dz. cyt., s. 138.

W wielu dziełach o. Berthier pojawia się motyw, który nakazuje nam docenić jego pracę publicystyczną. Otóż o. Berthier często korzysta z pism ojców Kościoła, a więc z pisarzy i autorytetów z pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa. Jest rzeczą jasną, że dzisiaj podeszlibyśmy do tych tekstów inaczej, wyposażeni w narzędzia historyczno-krytycznej egzegezy, ale jednak sam fakt, iż o. Założyciel w swoich publikacjach sięga tak głęboko w historię jest godny uwagi. Również inny szczegół wydaje mi się być interesujący. Popularyzując chrześcijański styl życia, o. Założyciel dba nie tylko o poprawną, jasną i klarowną treść swoich publikacji, ale też o ich formę. Jeden z recenzentów książki „Matka według serca Bożego” (*La mère selon le coeur der Dieu*) podkreśla: „...Druk jest bardzo staranny i najlepsze broszurowanie, jakie kiedykolwiek widziałem”³²³.

Omawiając działalność publicystyczną o. Berthier w aspekcie moralnym, pragnę przedstawić jeszcze jedno dzieło, które tego tematu chyba najbardziej dotyczy. Egzemplarz tej książki przywiozłem ze sobą. Otrzymałem go w r. 1991 w Lionie od ówczesnego księdza Rektora, naszego współbrata ks. Brolla. Jest to „Kompedium teologii dogmatycznej i moralnej” autorstwa ks. Berthier. Egzemplarz, który mam jest już czwartym wydaniem i pochodzi z roku 1898. Kościelne zezwolenie na pierwszą edycję pochodzi z roku 1886, dlatego przypuszczam, iż to właśnie jest rok wydania pierwszej edycji. Całe dzieło rozpada się na dwie części, z których pierwsza zawiera wykład teologii dogmatycznej (do s. 363), a druga wykład teologii moralnej (s. 364-672). Koncepcja dzieła jest bardzo przejrzysta i przeznaczona dla studiujących teologię, ale również jako swego rodzaju podręcznik dla duszpasterzy. Wykład teologii moralnej rozbija się na dwie klasyczne części, jak to ma miejsce do dnia dzisiejszego, mianowicie na teologię moralną fundamentalną oraz teologię moralną szczegółową. Pierwsza część zawiera takie klasyczne traktaty, jak traktat o czynie ludzkim, o sumieniu, o prawie Bożym i naturalnym. Druga natomiast omawia poszczególne przykazania Dekalogu, a także zajmuje się niektórymi normami prawa kanonicznego.

Stan, w jakim znajduje się mój egzemplarz dzieła może wskazywać na sposób posługiwania się nim w naszym Zgromadzeniu. Nie przypuszczam,

³²³ E. Jost, dz. cyt., s. 72.

ażeby poczynione na marginesach notatki pochodziły spod pióra o. Założyciela, ale książka była używana przez naszych współbraci we Francji w czasie, gdy o. Berthier jeszcze żył, lub też niedługo po jego śmierci. Dlatego ośmielę się przypuszczać, że można na podstawie analizy tego egzemplarza sformułować wnioski dotyczące rangi teologii moralnej w ujęciu samego Założyciela. Nasuwają mi się następujące obserwacje. Po pierwsze, dzieło jest niezwykle przejrzyste, podzielone na akapity, opatrzone tytułami oraz na poszczególne numery, co pozwala na szybką orientację. Szeroki indeks rzeczowy pozwala na błyskawiczne odnalezienie danych, dotyczących jakiegoś problemu teologicznego. Podtytuł dzieła wskazuje na to, iż autor pragnął nie tylko skoncentrować się na dogmatyce i teologii moralnej, ale objąć całość teologii i stworzyć niejako swego rodzaju „sumę”, mającą jednak wyraźne ukierunkowanie praktyczne. Podtytuł ten brzmi mianowicie „(Kompedium teologii dogmatycznej i moralnej) wraz ze szczegółowymi uwagami z teologii kanonicznej, liturgiki, teologii pastoralnej i mistycznej, jak też filozofii chrześcijańskiej.” Takie ujęcie sprawiało, iż podręcznik ten stanowił zapewne swego rodzaju „manuale”, które powinien posiadać każdy kapłan. Wskazuje na to cały szereg uzupełnień. Komuś, kto weźmie do ręki to dzieło, muszą się rzucić w oczy niezliczone zadrukowane skrawki papieru, naklejone w odpowiednich miejscach, a zawierające nie tyle to, co nazywamy „errata”, czyli poprawianiem błędów, ile uzupełnienia wynikłe albo z nowych teologicznych koncepcji, albo też z dokumentów Kościoła, ogłoszonych po opublikowaniu dzieła. I tak w części moralno-teologicznej mamy np. wklejkę komentującą wypowiedź papieża Leona XII, dotyczącą cnót naturalnych, a skierowaną przeciw, jak to formułuje tekst. Amerykanizmowi, komentarz do Motu Proprio Piusa X z r. 1910, a więc dwanaście lat po ukazaniu się dzieła, uwagi i komentarze ówczesnych teologów. Wklejki te nie są pisane ręcznie, lecz drukowane i opatrzone zawsze w dokładne dane, w którym miejscu należy je wkleić. Naklejone są jedynie z brzegu, tak, że czytelnik ma przed sobą zarówno stary tekst, jak i uzupełnienie.

Jeżeli poprawnie interpretuję te obserwacje, wydaje mi się, iż to właśnie wielka wrażliwość i dbałość o. Założyciela o to, aby jego kapłani byli „na bieżąco”, aby uzupełniali swoje wykształcenie i przekazywali naukę Kościoła nieskalana i pełna, leży u podstaw tego stylu, który kazał naszym poprzednikom uzupełniać dane w podręczniku, który towarzyszył ich

kapłaństwu. Trzeba naturalnie stwierdzić jasno, iż podręcznik ten jest typowym podręcznikiem tamtych czasów, w których dominowała teologia moralna predykcyjna, tzn. oparta na jasnych i niepodlegających wielkiej interpretacji zakazach i nakazach. Wydaje mi się, że, gdyby o. Założyciel żył dzisiaj, napisałby ten podręcznik inaczej. Jedno pozostałoby jednak niezmiennie: o. Założyciel nie dopuściłby, aby jego duchowe dzieci, jego kapłani byli niewystarczająco wykształceni i poinformowani, aby nie znali tego, co dzieje się aktualnie w teologii. O jakości wykształcenia naszych współbraci może świadczyć chociażby fakt, iż w r. 1902 szkoła misyjna w Grave została zatwierdzona przez Królową Holandii, a więc władzę cywilną, jako katolicka szkoła wyższa.

4. Zakończenie

Może to zabrzmieć bardzo szablonowo, ale o. Berthier ukazuje się nam, jako osoba, która w niezwykle jasny i wyrazisty sposób tchnęła tym, co tradycja etyczna ludzkości nazywa cnotą. Ten człowiek był kimś nad wyraz prawym i choć niektóre jego wypowiedzi wydają nam się być obce, niektóre jego zachowania dziwne, a polecenia staromodne, to jednak właśnie te szczegóły wskazują na to, iż mamy przed sobą człowieka z krwi i kości, kogoś, kto jest po prostu sobą i kto, jako kandydat na ołtarze, ma swoje ostre kanty i niedoskonałości. Jest to jednak równocześnie ktoś, kto niewątpliwie nosił w sercu nigdy niegasnący ogień zapału w pracy dla konkretnego urzeczywistnienia królowania Boga w jego świecie, tam, gdzie go Opatrzność Boża postawiła. Różnice w szczegółach nie powinny nam przesłonić faktu, iż mamy przed sobą kogoś na miarę biblijnych proroków, kogoś, kogo Biblia określiłaby słowem „typos”. Słowo to, stosunkowo często występujące w Septuagincie i w Nowym Testamencie, pochodzi od greckiego słowa „typoo”, które oznacza odcisk garnka w popiele ogniska, a ogólnie odbicie odcisk, np. odcisk na monecie, ale też np. literę wygrawerowaną w kamieniu. Biblia używa tego słowa na określenie postaci kogoś, kto jest przykładem, niejako modelem i wzorem postępowania dla innych. I tak Paweł potrafi, np. powiedzieć wspólnocie w Tesalonicach, że stała się przez swoje prawe życie wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai (por. 1 Tes 1,7). I tak samo, jak biblijna

idea naśladowania nie polega na tanim kopiowaniu, tak samo i my, duchowi synowie o. Berthier, musimy przełożyć jego wskazania i nauki na język naszych czasów i wkomponować je w nowy historyczny kontekst. Jedno jednak pozostaje niezmiennie. Człowiek ten pozostanie dla nas na zawsze płonąca pochodnią, kimś, od kogo się po prostu można wiele nauczyć, jeżeli pragnie się służyć Bogu. Gdy mówimy o tym, iż jego słowa muszą czasami być przetransponowane w świat naszych pojęć i naszego języka, trzeba również zaznaczyć, że istnieje cały szereg jego wypowiedzi, które nie potrzebują żadnych tłumaczeń, ale zachowują swoją nigdy nieprzemijającą aktualność, jak np. to krótkie zdanie, którym pragnę zakończyć mój referat: „Niech wasze serca będą zawsze przepełnione radością. Bądźcie weseli i szlachetni, inaczej nie dokonacie niczego wielkiego”³²⁴.

³²⁴ Ks. M. Bocian, *Niestrudzony misjonarz*, Otwock 1993, s. 90.